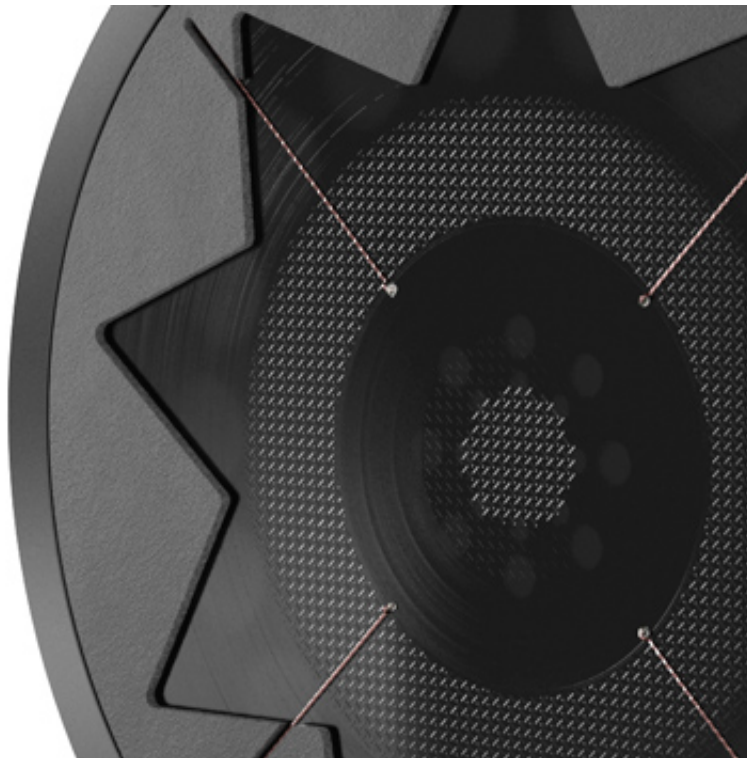


Kolumny głośnikowe

Manger
MSSp1Producent: [MANGER](#)
Cena: 7800 EUR/paraManger Products | Daniela Manger
Industriestrasse 17
97638 Mellrichstadt | Germany
info@manger-msw.dewww.manger-msw.com
MADE IN GERMANYProdukt dostarczyła firma: [MK Net](#)

TEST

Tekst: Marek Dyba

Zdjęcia: Marek Dyba
MangerMANGER
PRECISION IN SOUND

Data publikacji: 16 października 2014 No. 126

Nie wiem jak to wygląda w Państwa przypadku, ale podejrzewam, że w Polsce jednak większość osób o kolumnach, tudzież przetwornikach Mangera słyszała, ale mało kto ich faktycznie miał okazję posłuchać. Wynika to zapewne z faktu, że, o ile się nie mylę, chyba nie było do tej pory oficjalnej dystrybucji tej marki w Polsce. Pamiętam, że firma Nuda Veritas robiła kiedyś kolumny wykorzystujące przetworniki Mangera (a może nadal robi?). Co prawda zdarzyło mi się kiedyś posłuchać przez kilka godzin wzmacniacza tej polskiej marki, integry WI-4, świetnego swoją drogą, ale jej kolumny widziałem jedynie na zdjęciach.

Jeśli macie Państwo wątpliwości, czy kiedykolwiek widzieliście produkt Mangera, wystarczy spojrzeć na zdjęcie – tej dziewięcioramiennej gwiazdy na froncie Manger Sound Transducer nie sposób pomylić z jakimkolwiek innym produktem.

Jak należało się spodziewać, końcówka w klasie D Lindemanna znakomicie prowadziła bas. Kontrola i definicja były po prostu wyborne, szybkość, moc oddawanych impulsów imponujące, zejście i potęga niskich tonów także robiły duże wrażenie, tym bardziej, że przecież woofer Mangarów nie jest wcale taki duży i nie jest wspomagany bas-refleksem, tubą, ani linią transmisyjną. Niezwykła była też czystość niskich tonów. Nie zauważyłem żadnych podbarwień, ani podbicia któregośkolwiek podzakresu. Po prostu czysty, świetnie różnicowany i, bardzo dosłownie, żywy bas. OK., nie było tu potęgi [Hansenów Prince V2](#), ale też i bas taki, jaki oferowały kanadyjskie kolumny nie pasowałby chyba do reszty pasma Mangarów. Integracja niskich tonów z resztą reprodukowaną przez driver Mangera była po prostu doskonała.





A przecież ta niemiecka firma świętuje w tym roku już 45 lat swego istnienia! Inżynier Josef W. Manger, studiując właściwości różnych, dostępnych na rynku przetworników doszedł do wniosku, że wszystkie one narzucają reprodukowanemu dźwiękowi charakterystyczne dla siebie zniekształcenia, podkolorowania, wynikające z ich konstrukcji i sposobu reprodukowania przez nie fal dźwiękowych. Dlatego właśnie, wg pana Mangera, każdy człowiek bez trudu potrafi odróżnić instrument grający na żywo od dźwięku tegoż instrumentu reprodukowanego przez jakiegokolwiek kolumny. Zajął się więc opracowaniem własnych przetworników, które miały owe wady wyeliminować pozwalając na odtwarzanie najczystszej, najwierniejszego dźwięku, który uniemożliwiałby odróżnienie dźwięku „live” od reprodukowanego. W 1969 roku opatentował swoje rozwiązania i założył firmę, której nazwa pochodzi oczywiście od jego nazwiska. Przetworniki proponowane przez pana Mangera były głośnikami szerokopasmowymi o płaskich membranach, acz nie pracowały one jak tłok, czyli jak w klasycznych driverach gdzie cała membrana porusza się do przodu i do tyłu. Tu fala rozchodzi się podobnie jak fala w wodzie, gdy wrzucimy do niej kamyczek – od środka do zewnątrz wyginającej się stosownie membrany.

W 1991 roku firmę przejęła córka założyciela, dr Daniela Manger, która, podobnie jak jej ojciec, jest dyplomowanym inżynierem. Firma ciągle ma się świetnie i swoją działalność opiera na tym samym koncepcie, choć oczywiście nowe możliwości techniczne i materiały pozwoliły na stworzenie jeszcze lepszych przetworników niż te, od których zaczęła się historia marki kilkadziesiąt lat temu. Z okazji 45-lecia istnienia firma postanowiła odświeżyć swój image. Powstała nowa strona internetowa, a w ofercie zagościły nowe modele kolumn opartych oczywiście o słynny przetwornik Mangera.

Tak się złożyło, że marka doczekała się także polskiej dystrybucji, którą zajął się znany większości audiofilów i melomanów pan Marek Koszur, prowadzący internetowy sklep z muzyką na wielu audiofilskich nośnikach – ccd.pl. Ci, którzy sklep znają zauważyli zapewne, że do oferty softwaru (czyli muzyki) już jakiś czas temu dołączył hardware, czyli sprzęt do jej odtwarzania. Zaczęło się (chyba) od firmy Rogers i m.in. ich wersji słynnych monitorów LS3/5A, a także wzmacniaczy lampowych. Od tego czasu portfolio zdążyło się już rozrosnąć o produkty takich marek jak: ClearAudio, 47Laboratory, Lindemann, High Diamond, a w końcu o kolumny Manger.

Gdy tylko dowiedziałem się, że pan Marek będzie miał Mangery „zaklepałem” sobie odsłuch. Dlaczego? Ano dlatego, że jak już pewnie uważni Czytelnicy zauważyli, należę do fanów głośników szerokopasmowych. Spójność dźwięku jaką są w stanie zaoferować jest po prostu wyjątkowa – brak podziału pasma w zwrotnicy, który często następuje w zakresie częstotliwości, gdzie nasz słuch jest najwrażliwszy, po prostu słyhać. W przypadku kolumn Mangera nie dość, że zdecydowaną większość pasma odtwarza jeden przetwornik (większość, bo wspomagany na basie jest wspomagany wooferelem), pasmo na górze jest rozciągnięte bardzo wysoko (wg producenta do 40 kHz), więc nie powinno być problemu z wycofaniem wysokich tonów (czyli przypadłości wielu szerokopasmowców), to na dodatek niemiecki producent

Na górze Lindemann też wiele potrafił. Wysokie tony skrzyły się blaskiem i energią. Choć, na mój gust, przydałoby się im ciut więcej dociążenia, czy wypełnienia, to taki sposób prezentacji był absolutnie do przyjęcia. Jedyne, choć i tak niewielkie zastrzeżenie, miałem do średnicy. Moim zdaniem nieco odchudzonej, raczej chłodnej, słowem także takiej, jakiej można się spodziewać po klasie D. No, ale to w końcu test kolumn, a nie elektroniki Lindemanna. Zamieniłem więc musicbooka: 50 na mojego ModWrighta KWA100 SE, pozostając z musicbookiem: 25 w roli przedwzmacniacza i źródła.

Zmiana brzmienia była bardzo wyraźna. Z jednej strony nastąpiło oczekiwane wypełnienie i ocieplenie średnicy, z drugiej bas, choć nadal znakomity, ciut stracił z tej znakomitej kontroli i z szybkości odpowiedzi impulsowej. Zmiany nie były wielkie, ale zauważalne. Moja pierwsza myśl była taka, że bi-amping w którym Lindemann zajmowałby się samym basem, a ModWright resztą pasma mógłby być ideałem. Mangery mają podwójne zaciski głośnikowe, więc takie rozwiązanie (tzn. bi-amping poziomy, w wykonaniu dwóch różnych wzmacniaczy) jest wykonalne. Przypomnę, że w niedawnej recenzji [Raidho S2](#) pisałem, że im też to rozwiązanie mogłoby się przydać, tyle że tam to w ogóle nie wchodziło w grę z racji pojedynczych gniazd głośnikowych. Niemieckie kolumny stwarzają taką możliwość. Oczywiście w bi-amping można się bawić, gdy człowiek stanie się posiadaczem takich kolumn i będzie miał odpowiednio dużo czasu, by taki system zbudować i zestroić. Zanim potencjalny posiadacz tych kolumn wzięłby się za taką operację sugerowałbym jednakże odsłuch wspomnianej już wcześniej aktywnej wersji tych kolumn – to może być rozwiązanie prostsze w realizacji i niewykluczone, że także tańsze.



W końcu musicbook: 25 został w systemie już wyłącznie jako (w swojej cenie znakomite!) źródło, a p1 napędzały moje ModWrighty (LS100 + KWA100SE). Tak naprawdę, gdy tylko skończyłem bezpośrednie porównania z końcówką Lindemanna niemal natychmiast przestałem zwracać uwagę na to, że ModWright nie oferował aż tak znakomitej kontroli i definicji basu. Było ona bowiem nadal świetna, a plusy w postaci wypełnienia, dociążenia średnicy i góry pasma z naddatkiem (moim zdaniem oczywiście) niwelowały ową niewielką różnicę na dole.

Najważniejsza rzecz, którą te kolumny mają do zaoferowania to ta genialna spójność całego pasma, z której wypływa absolutna naturalność brzmienia. Nie posunę się do stwierdzenia, że nie odróżniłbym brzmienia prawdziwego instrumentu od odtworzenia jego nagrania przez te kolumny, ale też i Mangery zbliżyły się do tej, nieosiągalnej granicy realizmu tak blisko, jak chyba jest możliwe.

Oczywiście jest to po części zależne od rodzaju muzyki. Są to najwyższej średniej wielkości podłógówki, ze stosunkowo niewielkimi przetwornikami, więc ów realizm w przypadku pojedynczych instrumentów, czy kilkuosobowych zespołów zawsze będzie zdecydowanie większy niż w przypadku odtwarzania wielkiej orkiestry symfonicznej. W przypadku małych zespołów Mangery potrafią zmaterializować je w pokoju, pokazać ich normalne gabaryty, proporcje między nimi, świetnie poukładać trójwymiarową przestrzeń. Same kolumny znikają z pokoju, jakby były niewielkimi monitorami. Człowiek zostaje sam na sam z pełną emocji, ekspresji muzyką. Do tej pory tylko kilka par kolumn (Hanseny, Ardento) porwało mnie do tego stopnia, co testowane Mangery. Ale to właśnie niemieckie kolumny były chyba najbliższe osiągnięcia sytuacji, gdzie dźwięk instrumentu i jego nagrania byłby nie do odróżnienia.

To nie są kolumny grające efektownie. Wspomniane Hanseny

stosuje obudowy zamknięte, bez wylotu bas-refleksu, którego tak nie lubię. Słowem – w teorii brzmi to jak mój wymarzony głośnik. Skoro więc była możliwość posłuchania pary MSSp1, to musiałem z niej skorzystać.

Wspomnę o jeszcze jednej rzeczy. Otóż zgodnie z filozofią inżynierów Mangera najlepszy system do odtwarzania muzyki można stworzyć jeśli ma się pełną wiedzę o współpracujących ze sobą elementach, czyli w tym wypadku o amplifikacji i kolumnach. Literka „p” w nazwie recenzowanego modelu wzięła się od słowa „passive” (pasywne), natomiast topową pozycję w ofercie tej marki zajmuje model niemal identyczny, gdzie owo „niemal” jest bardzo istotne, bo oznacza wbudowane wzmacniacze. Taki aktywny system z doskonale spasowanymi wzmacniaczami i kolumnami jest według Mangera rozwiązaniem najlepszym, ostatecznym rzecz by można. Nie miałem okazji go jeszcze posłuchać, ale mam nadzieję, że prędzej czy później się uda.

MSS p1 to średniej wielkości podłogówki, dzięki bardzo szerokiemu pasmu przenoszenia przetwornika Manger Sound Transducer zaledwie dwudrożne, jak już wspomniałem, z obudową zamkniętą. Obudowy są bardzo solidne, o czym świadczy choćby waga jednej kolumny – 28 kg. Parę, którą dostałem do testu wykończono ciemnoszarym kolorem i matową powierzchnią. Obudowa ma dość specyficzne proporcje, jej szerokość jest nieznacznie większa niż głębokość – wygląda to ciekawie. Wszystkie krawędzie obudowy zaokrąglono, dzięki czemu wygląda ona jak jednolity odlew, jakby obudowę wykonano z jednego elementu. Jedynym odstępstwem jest 20 mm aluminiowy cokół z regulowanymi kolcami, na którym całość jest ustawiona. Gusta nie podlegają oczywiście dyskusji i każdy ma prawo do własnego zdania na ten temat, ale ja się w p1 „zakochałem” od razu, zaraz po wypakowaniu ich z bardzo solidnych pudeł, mimo że ciemnoszary kolor nie należy do moich ulubionych.

MANGER w „High Fidelity”

ODSŁUCH

Nagrania użyte w teście (wybór)

- Joe Satriani, *Time Machine*, Sony B000002BWJ, CD/FLAC.
- Miles Davis, *Tutu: Original Recording Remastered 2011 Deluxe Edition*, Warner 081227976873, CD/FLAC.
- AC/DC, *Live*, EPIC E2 90553, LP.
- Rodrigo y Gabriela, *11:11*, EMI Music Poland 5651702, CD/FLAC.
- Wycliff Gordon, *Dreams of New Orleans*, Chesky B0090PX4U4, CD/FLAC.
- The Ray Brown Trio, *Summer Wind*, Concord Jazz CCD-4426, CD/FLAC.
- *TREME*, soundtrack, Season 1, HBO 0602527508450, CD/FLAC.
- Lee Ritenour, *Rhythm sessions*, Concord Records CRE 33709-02, CD/FLAC.
- Kermit Ruffins, *Livin' a Treme life*, Basin Street B001T46TVU, CD/FLAC.
- Pink Floyd, *Wish you were here*, EMI/EMI Records Japan TOCP-53808, CD/FLAC.
- Dead Can Dance, *Spiritchaser*, 4AD/Mobile Fidelity MOFI 2-002, 180 g LP.
- Miles Davis, *Sketches of Spain*, Columbia PC8271, LP.
- Dire Straits, *Communique*, Vertigo 800 052-2, LP.
- Carlos Santana, *Shaman*, Arista, 74321959382, CD/FLAC.
- John Lee Hooker, *The best of friends*, pointblank 7243 8 46424 26 VPBCD49, CD/FLAC.
- Buddy Guy, *Blues singer*, Silvertone 01241-41843-2, CD/FLAC.
- Muddy Waters & The Rolling Stones, *Live At The Checkerboard Lounge, Chicago 1981*, Eagle Rock Entertainment, B0085KGHI6, CD/FLAC.

Japońskie wersje płyt dostępne na



Zacznę od powtórzenia się, bo pisałem o tym już nieraz – urządzenia, które grają efektownie od pierwszej chwili, na dłuższą

robiły większe wrażenie potężnym, niskim basem, a Ardentto, dzięki wstędze na górze, wydawały się oferować tam więcej chwytającego za uszy blasku. P1 natomiast... Grały muzykę, płynnie, naturalnie, koherentnie, ekspresyjnie, po prostu genialnie. Gdy przychodzi do wspomnianej wielkiej orkiestry symfonicznej realizm nie jest już aż tak niezwykły. Po pierwsze orkiestrę obserwuje się ze zdecydowanie większej odległości, więc i skala jest mniejsza i dynamika nie taka jak w filharmonii. No, ale tego przecież nie potrafią żadne kolumny, bo tego zrobić się po prostu nie da.

To co Mangery robią znakomicie to budują pomniejszoną, ale wybornie poukładaną, nadzwyczaj detaliczną i spójnie brzmiącą wersję orkiestry. Owa ogromna ściana dźwięku płynąca od orkiestry jest uporządkowana, barwna, dynamiczna, pozwalająca smakować wiele małych detali, subtelności, o których reprodukcję trudno było jakkolwiek głośnik szerokopasmowy podejrzewać. A jednak przekaz jest ich pełny i to one zastępują tu rozmach i skalę jako czynnik budujący realizm prezentacji.

Nie będę ukrywał, że wybitnie podobał mi się także sposób prezentacji muzyki rockowej. Miłośnicy wielkiego, przeciąganego przez bas-refleks „umpfff” będą co prawda rozczarowani, bo Mangery ani nie próbują przeskoczyć swoich fizycznych możliwości w zakresie zejścia w dół, ani w żaden sposób nie próbują któregokolwiek podzakresu wzmocnić/podbić, by zabrzmieć efektowniej. Dzięki temu gitara basowa potrafi „kopnąć”, wybrzmiewa, ale to wybrzmiewanie nie jest sztucznie przeciągane, perkusja natomiast to twarde, szybkie, sprężyste uderzenia, a nie głucho dudniące kotły. Warunek jest jeden – nagranie musi być dobrze zrealizowane, co w rocku nie jest niestety normą.

Jedną z podstawowych cech Mangerów jest bowiem także prawdomówność. To nie są kolumny, które słabe nagranie zaokrąglą, wypolerują, dodadzą coś od siebie, dzięki czemu będzie się dało ich słuchać. Dlatego także słuchanie na nich starszych płyt U2 niestety nie dawało większej satysfakcji, ale (hurra!) nowy krążek tej kapeli brzmiał tak, że mogłem go przez pierwsze dni słuchać po kilka razy z rzędu, ciesząc się na równi tym, co zespół ma do zaoferowania, dobrą jakością realizacji (dobrą, choć nie audiofilską, ta w rocku się niemal nie zdarza).

Świetne zestrojenie kolumn i zamknięta obudowa sprawiły, że z gigantyczną przyjemnością słuchałem wszystkich swoich ukochanych bluesowych płyt. Mangery są mistrzami pace&rhythm, istoty (obok feelingu) bluesa. Świetnie kontrolowany, czysty, nigdy nie przeciągany za to doskonale różnicowany bas sprawia, że nie sposób się nie zachwycić muzyką, w której doskonałe prowadzenie rytmu jest tak istotne.

Do tej pory omijałem kwestię prezentacji wokali, a nawet średnicy jako takiej. Po pierwsze to jest specjalność przetworników (a więc i kolumn w nie wyposażonych) szerokopasmowych, więc z założenia prezentacja tych elementów musi być mocną stroną takich produktów. Po drugie w przypadku kolumn Mangera to ich piekielnie mocna strona, tyle że tu nie jest to ewidentnie najmocniejsza, wybijająca się cecha. To tylko element całej, powtórzę po raz kolejny, nadzwyczajnie spójnej, naturalnej prezentacji, w której każdy element ma swoje, precyzyjnie określone miejsce i rolę.

Wokale są więc równie ekspresyjne, równie nasycone, kolorowe, równie obecne w pokoju, jak wspomniane wcześniej instrumenty. Pod warunkiem, że tak to zarejestrowano. Jeśli mają grać główną rolę, chwytają za serce z muzyką wtórującą im w tle, to tak właśnie jest. Jeśli są elementem tła (np. chórkami) to są właśnie tym i tylko tym – nie próbują na siłę przepchnąć się do przodu i stać się centralnym elementem prezentacji. Gdy wokalistka, czy wokalista, wyraża swoim głosem takie, czy inne emocje, to są one tak oczywiste, jakbyśmy z niewielkiej odległości patrzyli także na wyraz twarzy i mowę ciała.

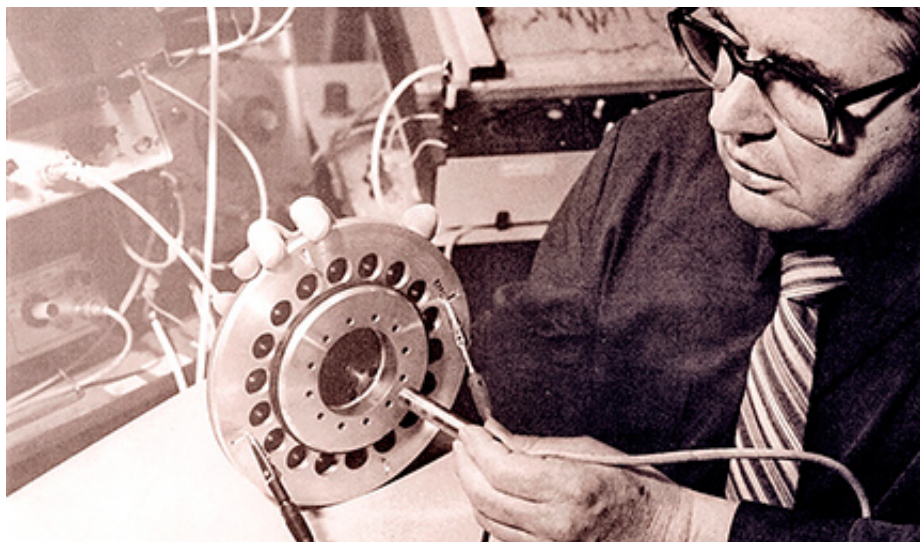
Mógłbym napisać pewnie kolejne parę tysięcy znaków opisując jak znakomicie te kolumny przekazują emocje zawarte w odtwarzanej muzyce, ale zamiast tego ograniczę się po prostu do stwierdzenia, że robią to w sposób genialny, naturalny, wywołując u słuchacza wszechogarniające uczucie bliskiego kontaktu z wykonawcami, wspólnego przeżywania większych i mniejszych emocji. To samo dotyczyło wszystkich moich ulubionych instrumentów akustycznych. Gitary, smyczki, instrumenty dęte – nie zdarzyło mi się ani razu zastanowić nad tym, czy dana trąbka, skrzypce, czy gitara tak właśnie powinny brzmieć. To było oczywiste. One brzmiały tak, a nie inaczej, bo przecież muzycy stali te parę metrów ode mnie grając na nich. Naturalność, naturalność i spójność prezentacji. Po prostu fantastyczne, nadzwyczajne granie! Takie na całe życie!

metę zwykle okazują się męczące. Słowem, gdy w pierwszych sekundach odsłuchu następuje wielkie: „wow!”, nie jest to wcale dobrym objawem. Gdy natomiast w pierwszej chwili nie bardzo wiadomo co myśleć o brzmieniu, albo raczej człowiek w ogóle nie myśli o dźwięku, basie, średnicy, wysokich, dynamice, etc., etc., to po dłuższym odsłuchu zwykle okazuje się, że to produkt znakomity, za który człowiek dałby się pokroić. Po takim wstępie powinno być już jasne, do której kategorii należą kolumny Mangera. Jak wspomniałem, do niedawna były one dla mnie równie mitycznymi stworzeniami jak, dajmy na to, Yeti. Tymczasem, bodaj w kwietniu, odezwał się do mnie pan Marek Koszur, który już parę lat temu swoje muzyczne portfolio rozszerzył o wyselekcjonowany sprzęt do odtwarzania tej muzyki i konsekwentnie swoją ofertę rozbudowuje. Nie dość, że zapowiedział wysłanie obiecywanej od jakiegoś czasu elektroniki Lindemanna, to dodatkowo zapytał, czy nie chciałbym posłuchać kolumn. Oczywiście - Mangera. Innej odpowiedzi być nie mogło: bardzo chciałem. W ten sposób dostałem parę opisywanych tu kolumn jeszcze przed ich oficjalną premierą w Monachium.

Właściwie to dostałem cały system, na który składało się: Lindemann musicbook: 25 (przedwzmacniacz + odtwarzacz CD + DAC + wzmacniacz słuchawkowy + Streamer) i musicbook: 50 (końcówka mocy w klasie D), kompletne okablowanie włoskiego High Diamond oraz parę MSS p1. Nawiasem mówiąc podobnego (bo z nowszą, bardziej jeszcze zaawansowaną końcówką mocy) zestawienia można było posłuchać na ostatniej wystawie w Monachium. Skoro producent do prezentacji kolumn używa elektroniki Lindemanna, to dlaczego ja nie miałbym takiemu systemowi dać szansy? I tak wracam do początku. Zestaw wypakowałem, co w przypadku Mangerów nie jest proste, bo choć nie są one aż tak wielkie to jednak masa i kształt obudowy nie ułatwiają „obsługę” w pojedynkę, podłączyłem i...

Zwykle zapisuję pierwsze wrażenia, wyróżniającą się cechę, a w tym przypadku nie bardzo wiedziałem co by to miało być. Pierwsze notatki zrobiłem po dwóch dniach słuchania, a słuchałem niemal bez przerwy, co nie zdarza się, gdy testowane urządzenie gra źle, czy nawet „tylko” dobrze. Już ten fakt świadczył więc najlepiej o tym, że jest co najmniej bardzo dobrze, a mnie pozostało „tylko” ustalić, dlaczego.

I wcale nie było to takie proste. Mógłbym po prostu napisać, że w przypadku każdej płyty od pierwszych taktów byłem wciągany za uszy w inny świat, plastycznych, przestrzennych, spójnych opowieści snutych przez znajdujących się ze mną w pokoju muzyków, z którego wyrywała mnie dopiero cisza po zakończeniu nagrania. No dobrze, ale co to oznacza po przetłumaczeniu na audiofilski język? Miałem problem z tym, jak przełożyć to niezwykle doświadczenie na opis zrozumiały dla audiofila. Żeby móc to zrobić musiałem oderwać się od chłonięcia każdego dźwięku każdym atomem mojego ciała i spróbować zrozumieć co sprawia, że to granie jest tak niezwykle i tak fantastyczne.



Zacząłem więc od przyjrzenia się samej kolumnie. Tu słowo wyjaśnienia – w momencie, gdy dostałem kolumny do odsłuchu nie było jeszcze żadnych oficjalnych, ani nieoficjalnych informacji o tej konstrukcji, w pudełkach nie było żadnej instrukcji, a ponieważ był to mój pierwszy kontakt z kolumnami Mangera nie mogłem się oprzeć na wcześniejszych doświadczeniach. Obudowa wydaje się z jednej strony prosta – ot prostopadłością z zaoblonymi rogami, umieszczony na niewielkim cokółku o tych samych rozmiarach, co podstawa kolumny.

Obudowa jest jednolita – nie widać żadnych łączeń (poza wykonanym z aluminium cokółkiem, który jest w innym kolorze i metalowej płytce mieszczącej podwójne gniazda głośnikowe), nie ma bas-refleksu, żadnej szczeliny sugerującej linię transmisyjną – słowem wygląda na obudowę zamkniętą. To ostatnie łatwo było

Podsumowanie

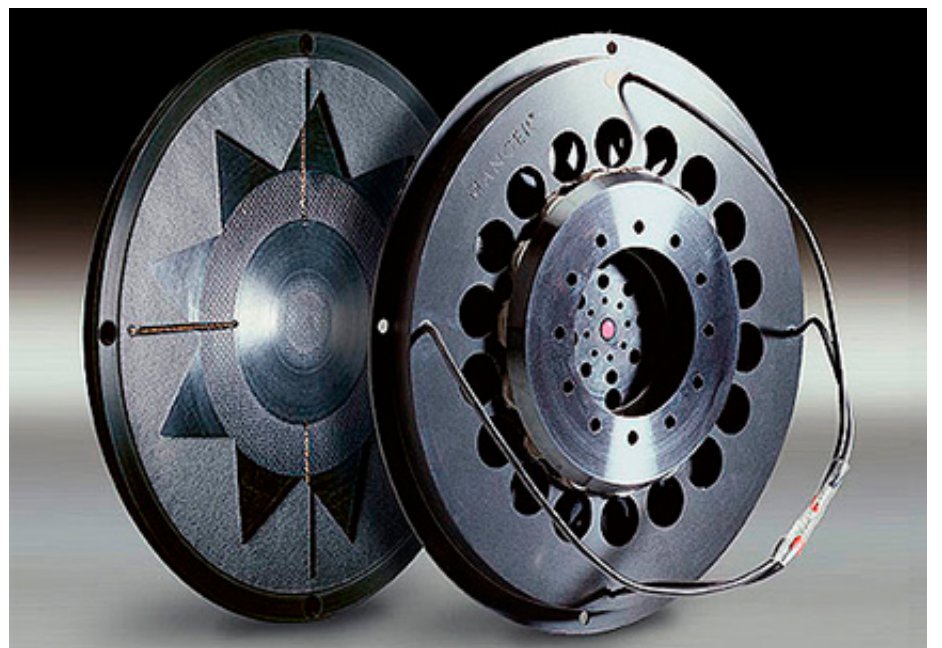
Choć niektórzy lubują się w używaniu określeń w stylu: najlepsze na świecie, najlepsze na rynku, najlepsze w swojej klasie, etc, to ja takich określeń unikam. Obcowanie z odtwarzaną z różnych nośników muzyką, to jak odbieramy tę muzykę jest na tyle subiektywne, że tego typu określenia nie mają niemal żadnej wartości. Zawsze znajdzie się tyle samo osób, które z daną opinią się zgodzą, co takich, którzy uznają to za bzdurę.

Nie napiszę więc, że Mangery MSS p1 to najlepsze kolumny świata, czy nawet w swojej klasie cenowej. Napiszę za to z pełną odpowiedzialnością, że testowana para należy na dziś do trzech najlepszych (w mojej subiektywnej ocenie) jakich do tej pory słuchałem. Żeby było ciekawiej jest wśród nich najtańsza. Pan Marek Koszur nie jest typowym dystrybutorem sprzętu audio, więc możliwość odsłuchu tych kolumn będzie trudniejsza, niż w przypadku „popularniejszych” marek.

Jeśli jednak cenicie sobie Państwo nade wszystko takie cechy jak: spójność, naturalność, holografia brzmienia to zróbcie wszystko, by tych kolumn posłuchać. W czasach szalonych cen sprzętu audio Mangery wydają się być (oczywiście obiektywnie na to patrząc wcale nie tania) okazją, jakich na rynku jest niewiele i warto stanąć na głowie, by ich posłuchać, bo to naprawdę może być rozwiązanie na całe życie. Pod warunkiem oczywiście, że jesteście w stanie je ewentualnie kupić. Jeśli nie, to może lepiej będzie bliższy kontakt z Mangerami opuścić. Po ich odsłuchu audiofilska zabawa nigdy nie będzie już taka sama.

BUDOWA

Mangery MSSp1 to średniej wielkości kolumny podłogowe. To konstrukcja pasywna, dwudrożna, w obudowie zamkniętej. Obudowa ma oryginalne proporcje – jej szerokość jest nieco większa niż głębokość, co daje bardzo ciekawy efekt optyczny. Wszystkie krawędzie obudowy zaokrąglono, przez co nie widać żadnych łączeń, a obudowa stwarza wrażenie monolitu za wyjątkiem 20-milimetrowej, aluminiowej płyty wyposażonej w regulowane kolce, pełniące rolę cokołu. Cokół ma te same wymiary co podstawa kolumny więc optycznie tworzy z bryłą całość, która sprawia bardzo solidne wrażenie solidnością wykonania, wagą (28 kg) i najwyższą jakością wykończenia. Podstawowe wykończenie to matowy lakier, którego kolor można wybrać z RAL-owskiej palety. Możliwe jest także wykończenie naturalnym fornirem, bądź na wysoki połysk.



P1 wyposażono we własny przetwornik Manger Sound Transducer. To przetwornik szerokopasmowy zdolny do odtwarzania pasma w zakresie od 80 Hz do 40 kHz! Jego membrana jest całkowicie płaska. Jest elastyczna (a nie sztywna, jak w większości driverów) i nie pracuje na zasadzie tłoka, jak w klasycznych głośnikach. Tu fala rozchodzi się od środka przetwornika do zewnętrznej krawędzi niczym fala powstająca na wodzie po wrzuceniu do niej kamyka. Dziewięcioramienna gwiazda nadająca temu przetwornikowi charakterystyczny wygląd ma za zadanie tłumić te fale na zewnętrznej krawędzi membrany.

W modelu p1 punkt podziału zwrotnicy ustawiono na 360 Hz. Poniżej pasmo odtwarzane jest przez produkowany na specjalne zamówienie 200 mm przetwornik z membraną kanapkową z warstwami z włókien węglowych i papieru. Z tyłu obudowy, blisko podstawy, w metalowej płytce zamontowano dwie pary

potwierdzić na stronie producenta, dla którego obudowa zamknięta jest po prostu elementem filozofii dobrego brzmienia. Przetworniki – na dole basowy, schowany za mocowaną od środka maskownicą, więc dokładniej nie można się mu przyjrzeć, a na górze słynny driver Mangera z dziewięcioramienną gwiazdą.

Czyli po pierwsze, mamy głośnik szerokopasmowy, uzupełniony tylko (ciekawe gdzie ciętym?) wooferskim. Na stronie znalazłem informację, że Manger w zależności od użytych przetworników, swojego szerokopasmowca odcina od dołu w przedziale 140-350 Hz. To już wiele wyjaśniało – podział jest bardzo nisko, a wyżej gra jeden głośnik, dzięki czemu spójność brzmienia jest po prostu genialna. Od tej pory wszystko zaczęło mi się kończyć układać. Zawsze lubiłem konstrukcje z głośnikami szerokopasmowymi, takimi są choćby świetne kolumny [Ardeno Alter](#), choć tam uzupełnione i dużym, papierowym wooferskim i wstęga na górze. Na dodatek to obudowa zamknięta, a takowe też bardzo lubię (żadnego buczenia bas-refleksu!).

Tyle, że kwestia indywidualnych preferencji to jedno, a (w miarę) obiektywna ocena brzmienia to osobna kwestia. A te kolumny grały muzykę w sposób, który właściwie uniemożliwiał zajmowanie się oceną sprzętu, wciągał i uzależniał, a przecież właśnie o to w tej całej naszej audiofilskiej zabawie chodzi (przynajmniej według mnie). Sprzęt jest tylko środkiem służącym do osiągnięcia celu, czyli bliskiego, także na poziomie emocjonalnym, kontaktu z muzyką. Najlepiej więc byłoby, gdyby system zniknął i zostawił nas sam na sam z muzyką, prawda? I tak dokładnie było, gdy grały Mangery. Dużego samozaparcia wymagało ode mnie oderwanie się od tego fascynującego, niezwykłego doświadczenia i zabranie się za ich ocenę. By móc jej dokonać musiałem się wspomagać muzyką, za którą nie przepadam, która sama z siebie nie wciąga mnie swoim klimatem, acz nawet wtedy było to trudne, bo i w niej odkryłem nowe aspekty, które słuchanie czyniły ciekawym.

solidnych gniazd głośnikowych WBT nextgen Cu. Producent dostarcza z kolumnami parę bardzo porządnych, wykonanych z kabla i zakończonych połączanymi widelkami zworek.

Dane techniczne (wg producenta)

Typ kolumny: dwudrożna, pasywna
Impedancja: 4 Ω
Pasma przenoszenia: 40 Hz – 40 kHz
Punkt podziału zwrotnicy: 360 Hz
MAX SPL: 106 dB w szczycie
Typ obudowy: zamknięta
Rekomendowana moc wzmacniacza: 50-200 W
Złącza: podwójne WBT nextgen Cu
Wykończenie: matowe w dowolnym kolorze z palety RAL, Nextel, fornir, lub na wysoki połysk
Wymiary: 1139 x 270 x 214 mm
Waga: 28 kg/szt.

Dystrybucja w Polsce:

MK NET
Marek Koszur

e-mail: club@ccd.pl

www.ccd.pl

Galeria

Gallery



- Odtwarzacz multiformatowy (BR, CD, SACD, DVD-A) [Oppo BDP-83SE](#) z lampową modyfikacją, w tym nowym stopniem analogowym i oddzielnym, lampowym zasilaniem, modyfikowany przez [Dana Wrighta](#)
- Wzmacniacz zintegrowany [ArtAudio Symphony II](#) z upgradem w postaci transformatorów wyjściowych z modelu Diavolo, wykonanym przez Toma Willisa
- Końcówka mocy [Modwright KWA100SE](#)
- Przedwzmacniacz lampowy [Modwright LS100](#)
- Przetwornik cyfrowo analogowy: [TeddyDAC](#), oraz [Hegel HD11](#)
- Konwerter USB: [Berkeley Audio Design Alpha USB](#), [Lampizator](#)

- Gramofon: [TransFi Salvation](#) z ramieniem [TransFi T3PRO Tomahawk](#) i wkładkami [AT33PTG \(MC\)](#), [Koetsu Black Gold Line \(MC\)](#), [Goldring 2100 \(MM\)](#)
- Przedwzmacniacz gramofonowy: [ESELabs Nibiru MC](#), [iPhono MM/MC](#)
- Kolumny: [Bastanis Matterhorn](#)
- Wzmacniacz słuchawkowy: [Schiit Lyr](#)
- Słuchawki: [Audeze LCD3](#)
- Interkonekty - [LessLoss Anchorwave](#); [Gabriel Gold Extreme mk2](#), [Antipodes Komako](#)
- Przewód głośnikowy - [LessLoss Anchorwave](#)
- Przewody zasilające - [LessLoss DFPC Signature](#); [Gigawatt LC-3](#)

- Kable cyfrowe: kabel USB [AudioQuest Carbon](#), kable koaksjalne i [BNC Audiomica Flint Consequence](#)
- Zasilanie: listwy pasywne: [Gigawatt PF-2 MK2](#) i [Furutech TP-609e](#); dedykowana linia od skrzynki kablem [Gigawatt LC-Y](#); gniazdka ścienna [Gigawatt G-044 Schuko](#) i [Furutech FT-SWS-D \(R\)](#)
- Stolik: [Rogoż Audio 4SB2N](#)
- Akcesoria antywibracyjne: platforma [ROGOZ-AUDIO SMO40](#); platforma [ROGOZ-AUDIO CPPB16](#); nóżki antywibracyjne [ROGOZ AUDIO BW40MKII](#) i [Franc Accessories Ceramic Disc Slim Foot](#)

[strona główna](#) | [muzyka](#) | [listy/porady](#) | [nowości](#) | [hyde park](#) | [archiwum](#) | [kontakt](#) | [kts](#)

© 2009 HighFidelity, design by [PikselStudio](#),
serwisy internetowe: [indecity](#)